

LILIANA WIĘCEK

KTOŚ INNĄ

GRA KOŃCZY SIĘ, GDY KRÓL UPADA,
A NIE GDY PIONEK ZABIERA KRÓLOWĄ.



Copyright © 2024
Liliana Więcek
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2024
All rights reserved
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Joanna Błakita

Karolina Piekarska

Barbara Hauzińska

Redakcja techniczna:

Michał Swędrowski

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-358-0

LILIANA WIĘCEK

**KTOŚ
INNY**



ROZDZIAŁ 1

Chris

W piątek czas w pracy niemiłosiernie się dłużył. Formując kulkę ciasta na placek, raz po raz spoglądałem w kierunku okna, które stanowiło przednią ścianę rodzinnej pizzerii. Miałem doskonały widok na chodnik, jezdnię, budynki mieszkalne i fragment marketu po drugiej stronie ulicy.

Przedmieście naszego Detroit było bezpieczną, czystą i spokojną okolicą.

Moje stanowisko robocze znajdowało się na widoku klientów, a jedyną barierą dzielącą mnie od nich była szyba nad blatem.

Bywało, że czasem miałem dość zenujących studentów pobliskiej uczelni, którzy po zajęciach wpadali do nas zaspokoić głód. Rozmowy tych beztroskich bawidamków dotyczyły wszystkiego prócz nauki. Od poniedziałku do niedzieli marnowali czas, nieustannie planując weekendowe imprezy. Nierzadko widywałem

wśród nich swojego młodszego brata, Dereka, a ten usilnie starał się pokazać całemu światu, że prócz gry w baseball jest wzorowym studentem na wydziale sportu.

Może i grać umiał, ale to wszystko, co mógłbym powiedzieć o nim dobrego. Sześć lat różnicy, jaka nas dzieliła, w tym przypadku zdawało się całą epoką. Od dziecka nie dogadywałem się z bratem. On nigdy nie sączył jadu w towarzystwie, nigdy nie robił mi na złość przy świadkach i był mistrzem w odwracaniu kota ogonem. Działał jak trucizna, która wsiąkając po cichu, niszczyła organizm od środka. Od małego Derek był chronionym przez rodziców okazem chwastu, któremu prawdopodobnie do dziś mama ścieli łóżko. Prawdopodobnie, bo dwa lata temu zamieniłem sypialnię na piętrze, sąsiadującą z sypialnią mojego brata, na odremontowaną piwnicę. To słuszny krok, bo zaczęliśmy mijać się we własnym domu. Miałem dość i nie mogłem dłużej patrzeć, jak matka, niczym zaprogramowana pokojówka, sprzątała pokój dorosłemu facetowi, zgarniając do prania tonę rozrzuconych ubrań, po czym wszystko ułożone w idealną kostkę odkładała na swoje miejsce w szafie. Brat troll przebierał się pięć razy dziennie. Najgorsze jednak było dzielenie, a raczej korzystanie z łazienki po tym pasażu. Świeże gluty w umywalce, zgolony zarost na podłodze, ślady palców na lustrze, niespuszczona woda w kiblu, używanie mojego ręcznika jako maty prysznicowej i odwieszanie go na swoje miejsce oraz wiele innych haniebnych czynności, za które skazałbym go na szubienicę. Derek od dziecka wydawał mi się niekompletny, jakby coś w jego głowie zakłócało pracę impulsów elektrycznych. Dla matki był i w dalszym ciągu jest ideałem. Przystojny, wysportowany, młody mężczyzna, który swoje drobne ułomności zostawiał w domu.

Nie to, co ja. Dwudziestosiedmioletni niedoszły student z nadwagą ogarniający rodzinny biznes. Typ, który w czasie wolnym poszukuje kryształków. Planowałem studia geologiczne. Fascynacja kamieniami, minerałami i kryształami towarzyszyła mi od

dziecka, lecz plan się spieprzył na etapie marzeń. Tuż po tym, gdy ukończyłem szkołę średnią, ojciec dostał udaru. Ktoś natychmiast musiał przejąć jego obowiązki, bo na początku było z nim bardzo źle. Miał problemy z poruszaniem się i wykonywaniem najprostszych czynności. Uczył się żyć na nowo. Z czasem stan jego zdrowia się poprawił, zaczął funkcjonować samodzielnie, ale przez drżenie rąk do tej pory trudno jest mu trafić widelcem do własnych ust. Szczęśliwie nasza pizzeria znajdowała się tylko milę od domu, matka klonowała się, jak mogła między opieką nad ojcem, obsługą klientów w Retro i robieniem kanapek małemu Derekowi, którego głównym zajęciem pozostała beużyteczność.

Zerknąłem na pierwsze w kolejności zamówienie z dowozem i spojrzałem na zegarek, upewniając się, czy to już czas na przygotowanie. To pizza z podwójnym serem i czarnymi oliwkami dla naszego stałego klienta, pana Watsona, który nie tak dawno, dorzuciwszy do zestawu bekon, zjadał się nią co drugi dzień. Posypało się mu zdrowie i w ramach zaleceń lekarskich musiał ograniczyć spożywanie pizzy do jednej tygodniowo. Nie zdziwiłbym się, gdyby zjadał się nią z namaszczeniem, przy nakrytym białym obrusem stole i świecach, w takt muzyki klasycznej.

Dostawy startowały od drugiej po południu, więc mogłem zaczynać, zaraz zjawi się Livia obsługująca dowozy. Dziewczyna pracowała u nas od dwóch lat, ale z widzenia znałem ją znacznie dłużej, bo wynajmowała dom w odległości pół mili od mojego miejsca zamieszkania, wraz z siostrą i koleżanką. Na początku myślałem, że nie dam rady pracować z tą kobietą. Nie dlatego, że nie przywykłem do obecności płci pięknej lub coś było z nią nie tak. Przez kilka pierwszych miesięcy nie potrafiłem przy niej pozbierać własnych myśli. Ona o tym nie wiedziała, ale podobała mi się na długo przed tym, gdy ją zatrudniliśmy. Jeszcze wtedy mieszkalem w pokoju na piętrze i doskonale widziałem z okna, jak każdego dnia z wyjątkiem sobót i niedziel blondynka,

przemierzając na rolkach chodnik, rozwoziła gazety. U nas pod domem pojawiała się zwykle między siódmą pięćdziesiątą a ósmą rano. Czekanie na chwilę, w której ją zobaczę, stało się dla mnie rutyną. Uczucie, jakie ogarniało mnie na jej widok, było porównywalne do tego, kiedy podziwiałem swoją kolekcję w podświetlonej gablotce.

Doskonale zapamiętałem dzień, w którym Livia przyszła do naszego lokalu i z nadludzką swobodą spytała, czy nie szukamy pracownika. Zrobiło mi się gorąco i generalnie mnie zatkało. Nie tylko dlatego, że nie szukaliśmy, ale też dlatego, że obiekt moich westchnień znajdował się na wyciągnięcie ręki i okazał się jeszcze piękniejszy, niż mogłem to dostrzec z okna swojego pokoju.

Jasna cera i blond falowane włosy sięgające do pasa plasowały się na podium mojego gustu. Pełne wyrazu niebieskie oczy błyszczały, kolorem przywodząc na myśl szafirowy chalkantyt zdobiący mój zbiór. Tamtego dnia rzuciła pytaniem i wyczekująco patrząc na mnie, uniosła kąciki ust, przez co ciemny pieprzyk nad jej górną wargą drgnął. Wszystko zaczęło się od niewinnego uśmiechu i zwykłego spojrzenia w oczy, które sprawiło, że zapragnąłem mieć ten widok w zasięgu swojego wzroku na co dzień. Wyglądała jak anioł. W natychmiastowym impulsive odparłem, że szukamy. Musiałem jeszcze tylko przekonać do tego matkę, co nie było proste, kiedy się miało syna darmozjada i jego studia na utrzymaniu. Rozszerzyliśmy działalność o dowozy, stwarzając tym samym stanowisko pracy dla Livii. Własne oszczędności, za które planowałem kupić unikatowy okaz cytrynu naturalnego, przeznaczyłem na zakup auta, odwołując tym samym swoje plany. Są rzeczy zmieniające priorytety. Moje wewnętrzne napięcie powoli ustępowało i w naszej pracowniczej relacji zagościła koleżeńska swoboda. Jej żarty, uśmiech, uroda i opowieści, to wszystko sprawiło, że z chęcią przychodziłem do pracy i nawet przestałem żałować porzuconej wcześniej ścieżki zawodowej.

Czy liczyłem na coś więcej? Nie. Dlaczego? Nie miałem u niej szans. Wiedziałem, że szukała chłopaka, bo opowiadała mi o potencjalnych kandydatach i randkach zakończonych klęską. Chętnie mi się zwierzała, chciała poznać męski punkt widzenia, a ja lubiłem jej doradzać. Po pracy sprawdzałem w mediach społecznościowych profile gości, o których wspominała mi wcześniej Livia. Robiłem to w tajemnicy przed nią. Chciałem poznać jej gust, czułem zazdrość, przy czym byłem świadomy, w jakich mężczyznach nie gustuje, i to wśród nich było moje miejsce. Za to mnie traktowała jak kumpla i doradcę, który wiedział o niej trochę więcej niż pretendent do randki. Wystarczało mi to w zupełności, w pewien sposób uspokajało i jednocześnie niepokoiło, że pewnego dnia jednak trafi na tego jedynego.

– Siema, pączuś! – usłyszałem nagle zza pleców i poczułem palce wbijające się w moje boki, aż stanąłem na baczność.

– Nie dotykaj mnie, kobieto – zaprotestowałem, a w myślach błagałem, by zrobiła to jeszcze raz.

Gdyby wiedziała, że byle jej dotyk sprawiał, że do późnej nocy rozbierałem ją w moich fantazjach, bałaby się spojrzeć mi w oczy.

– Co my tu mamy... – zanuciła ze swobodą, przystanąwszy u mojego boku, i pochyliła się nad listą zamówień.

Woń jej świeżych perfum zaświdrowała mi w nosie, przebijając się przez zapach jedzenia.

Spojrzałem na jej cudowny profil, przetykając ślinę. Miała urocze rumieńce na policzkach, a na głowie jasną czapkę z daszkiem. Uwielbiała je, miała ich całe mnóstwo, i to w różnych kolorach. Miejsca na bokach, gdzie przed chwilą mnie dotknęła, zaczęły mrowić.

– Mamy dopiero kilka zamówień, ale przypominam, że jest piątek – zauważyłem, wracając myślami na ziemię, i podsypałem blat mąką. – Jesteś głodna? – spytałem rutynowo.

– Wiem, jak zawsze zgłodnieją na wieczór. Dziękuję, ale już jadłam – zapewniła jak zwykle.

Uśmiechając się promiennie, zgarnęła cztery pojemniki z kończącymi się dodatkami i udała się z nimi w stronę zaplecza oraz kuchni. Obejrzałem się przez ramię. Jeansy, biały T-shirt i czarna szaszetka na pasku – to wszystko leżało na niej idealnie. Włożyłem dwa placki do pieca i pochwyciłem kolejną kulkę ciasta. Wtedy dziewczyna wróciła z pełnymi naczyniami dodatków. Podobało mi się w niej to, że nie musiałem pokazywać palcem, co mogłaby zrobić. Była spostrzegawcza, domyślna, inteligentna, a w dodatku nie bała się pracy. Livia przejęła łyopatę do pizzy i wsunąwszy ją do pieca, poruszyła znajdujące się już w środku placki.

– Nigdy nie żałujesz mu oliwek – zauważyła, mając na myśli pizzę dla Watsona.

– Tobie też nie żałuję nutelli na słodkiej pizzy, kiedy przychodzi na to czas – zażartowałem, na co zabawnie wydeła policzki.

Nie wiem, czy to normalne, że szef wie, kiedy jego pracownica ma dostać okres, ale Livia w tym czasie pochłaniała zatrważającą ilość czekolady. Jakimś cudem nie było tego po niej widać.

– I bardzo się cieszę. Chyba muszę zacząć stawiać czoła swoim słabościom – uprzedziła z szerokim uśmiechem na ustach.

– Chyba nigdy nie będę twoim sojusznikiem. – Trąciłem palcem własny brzuch, zostawiając na czarnym fartuchu mączny odcisk kciuka.

– Jesteś moim sojusznikiem, bo za mnie dojadasz. Nie przestawaj! Uwielbiam cię za to. – Roześmiała się.

Kiedyś, w przebiegu entuzjazmu zrobiłem kilka podejść do zdrowej diety. Nie wyszło, a po tygodniu wracałem do starego menu i tyłem jeszcze bardziej. Trudno jest zachować wstrzemięźliwość, kiedy pracuje się z jedzeniem, a człowiekowi od dziecka dopisywał wilczy apetyt. Poza tym nigdy nie miałem czasu, by o siebie zadbać. Od dziewięciu lat, przez siedem dni w tygodniu, po powrocie z pracy marzyłem tylko o łóżku. A jeśli byłem mniej zmęczony, odpalałem kompa i szukałem ze znajomym – Fredem

Bushem – nowych okazji. Piętnaście lat temu, jeszcze jako dzieciak, natknąłem się na niego na forum kolekcjonerskim i od tego czasu współpracowaliśmy online. On aktualnie mieszkał w Sydney. Od wielu lat nagabuje mnie, abym przyjechał w jego strony. Lubilem gościa, chociaż bywał dziwny i miał większego świra na punkcie szukania minerałów niż ja. Kto wie, jaki ja stanę się w jego wieku, za około czterdzieści lat.

– Szydzisz z mojej wagi, więc widzę, że już ci lepiej. Jeszcze kilka miesięcy temu opłakiwałaś tego przedwcześnie łysiejącego trolla z taksówki. Czyżby pojawił się nowy obiekt pelzający i ukrywasz go w obawie, że posypię go mozzarellą, włożę do pieca i zjem? – strzeliłem, żartując, a ona zrobiła wielkie oczy.

– Skąd ty mnie tak dobrze znasz, tatku? – Zaplotła ręce pod piersiami i oparła się tyłem o krawędź blatu. Zakotwiczyła spojrzenie na łyżce z sosem pomidorowym, który właśnie rozprawałem na surowym placku.

Wzruszyłem ramionami i spojrzałem na nią znad okularów. Obydwoje wiedzieliśmy, że pytanie było zbędne, bo sama chętnie opowiadała mi o wszystkim, co działo się w jej życiu.

– Ostatnim razem, kiedy czytałeś moje wiadomości, dość szybko uznałeś, że szkoda marnować czasu na tego typu. Jak to było? – Sugestywnie kiwnęła głową, nie czekając na moją odpowiedź. – Okrada klientów, jest niezorganizowany, niesłowny, chwiejny emocjonalnie, infantylny, ma grzybicę stóp, pasożyty przewodu pokarmowego i resztki krewetek pod aparatem nazębnym.

– Dokładnie tak powiedziałem – przytaknąłem.

Większość rzeczy, jakie wyszły z moich ust, to żarty, żeby ją pocieszyć, ale oczywiście było mi na rękę, że bezwłosy typ z twarzą Brada Pitta miał trudny charakter i faktycznie jadł pizzę z krewetkami.

– Zapomniałaś wymienić wady wzroku. Tylko ślepiec odwoduje randkę z laską taką jak ty.

– No już, już, już, dość cukru. Zawsze tak mówisz. Jak zwykle miałeś rację i znowu marnowałam swój czas. Tym razem już... – przerwała na moment – ...nie chcę zapeszać, dlatego na razie nic ci nie powiem. – Złączyła palce i przesunęła nimi po linii ust.

Okeeej. Nie podoba mi się to.

– Dobrze, smarkulo. Jeszcze przyjdiesz, żebym cię przytulił, pogłaskał po głowie i postawił komuś kolejną diagnozę. – Pogroziłem jej palcem.

– Bla, bla, bla – przedrzeźniła mnie, po czym posłała w powietrzu całusa. – Nie dość, że bezprawnie... – rozejrzała się kontrolnie, ścisząc głos – ...dostaję od ciebie premię, to jeszcze podnosisz mnie na duchu i dobrze mi życzysz. Będziesz miał ze mną ciężko, jeśli nigdy nie znajdę tego jedyne.

Ona raczej nie wierzyła w to, co powiedziała, a ja raczej byłbym zadowolony, gdyby do końca życia przyszło mi ją głaskać po głowie.

– Gdybym ci źle życzył, poznałbym cię ze swoim bratem, którego kartoteka medyczna u doktora Chrisa zapełnia całą biblioteczkę, ale... – Urwałem.

– Ale? – Z zaciekawieniem przechyliła głowę.

– Totalnie nie ma czego rozwijać – powiedziałem, zamiast „ale... cię lubię”.

Zainfekowała moje myśli, wprowadziła niepokój i już miałem zapytać, czym zajmuje się facet, z którym się spotyka, ale w tym momencie do pizzerii żwawym krokiem wpadła mama.

– Cześć, dzieciaki. Już myślałam, że nie wydostanę się z korytków. – Niemal wbiegła na zaplecze, lecz po chwili wróciła, wiążąc za plecami sznurek od fartucha.

Odwiozła ojca do sanatorium, czterdzieści mil od Detroit. Nie dostrzegałem diametralnych zmian w zdrowiu taty, ale i tak wyjeżdżał cyklicznie dwukrotnie w ciągu roku. Sześciotygodniowy czas bez męża dawał mamie swobodę, którą przeznaczała na spokojną obsługę kasy i klientów, a gdy ja potrzebowałem

pilnie coś załatwić, świetnie radziła sobie z przejmowaniem moich obowiązków.

– Widzę, że niepotrzebnie się spieszyłam – stwierdziła jakby do siebie i rozejrzała się po pustych stolikach, wzdychając.

Mama była człowiekiem orkiestrą. Mogła robić trzy rzeczy naraz – podliczać kasę, rozmawiać przez telefon i obmyślać menu specjalne na cały nadchodzący tydzień.

– Wyjątkowo spokojnie – zauważyłem, rozkładając dwa pudełka na blacie.

Umieściłem w nich pizzę, sprawnie podzieliłem placki radefkami i zamknąłem opakowania, po czym oznaczyłem je markerem.

– Chris, omal nie zapomniałam. – Przyłożyła dłoń do czoła. – Kilka minut temu dzwonił Derek, żeby o jedenastej dostarczyć dla drużyny na stadion osiem pizz z kurczakiem na bezglutenowym spodzie plus dwie wegańskie.

Że co? Kilka minut temu?

– Pomogę... – pisnęła Livia, widząc wyraz mojej twarzy, i przejęła ode mnie pudełka.

– Liv, dziękuję, wiem, że mogę na ciebie liczyć, ale... – Uciałem, przenosząc uwagę na matkę. Porzuciłem formowanie ciasta i wytarłem dłonie w fartuch. – My pracujemy od dziesiątej do dziesiątej – podkreśliłem, ponownie milknąc na chwilę. – Według moich obliczeń Derek powinien spróbować swojego szczęścia w kebsie, o ile bez wcześniejszego ustalenia są w stanie wyczarować coś bez glutenu na ten wieczór.

Derek dbał o dietę, musiał, bo był nie tylko sportowcem, ale też alergikiem.

Livia mrugnęła porozumiewawczo, dając mi tym sygnał, że wycofuje się z rozmowy i wychodzi. Skinąłem jej głową, obserwując, jak zmierza do wyjścia i zamyka za sobą drzwi.

– Nie musisz go w ten sposób traktować. Jest twoim bratem, a od lat zachowujesz się, jakby był twoim wrogiem.

– Bo nim jest – odniosłem się natychmiast. – Mamo, widzisz tylko to, co chcesz widzieć, i słyszysz tylko to, co chcesz słyszeć.

– Na przykład czego nie widzę lub nie słyszę?

– Przykład? Dobrze. Słyszałaś kiedykolwiek, jak mówi do mnie „gruby fiucie”? „Nieudaczniku”? Widziałaś, jak przyklejał plasterki żółtego sera i salami na oknie mojego pokoju? Czy zastanowiło cię kiedykolwiek, dlaczego nie trzymałem szczoteczki do zębów w łazience? Mogę wymieniać do wieczora...

– Salami na oknie? – prychnęła. – Pierwsze słyszę. A jeśli nawet coś takiego się wydarzyło, to było dawno i Derek wyrósł z takich żartów – zaczęła przeczyć, na co tym razem ja wybuchnąłem śmiechem.

– Derek przestał wyrastać jedynie z butów. Musztarda w moim bucie tydzień temu nie była kocim gównem, bo ze względu na alergika nie mamy kota. I tak. Pewnie dlatego pierwsze słyszysz, bo lata temu przestałem się na niego skarżyć. Poza tym, kiedy to robiłem, też mi nie wierzyłaś.

– Nieprawda. – Ponownie się ze mną nie zgodziła.

– To dlaczego teraz zadzwonił do ciebie, a nie do mnie? – spytałem.

– Bo wiedział, że ty mu odmówisz – odparła zgodnie z prawdą. – Powinniście sobie pomagać, każdemu byłoby lżej, mnie jako waszej matce również. – Christina wysunęła jawną prośbę.

– Pomagam mu. – Westchnąłem. – Już dawno temu przestałem mu przypominać, jakim jest debilem. Każdemu byłoby lżej, gdyby Derek dostał szansę popracować na swoje zachcianki. Nie dość, że muszę go utrzymywać, to odkąd pojawił się na świecie, uprzykrza mi każdy dzień życia. – Ciepło rozlało się na moich policzkach. Skoczyło mi ciśnienie, a nerwy zaczęły przejmować kontrolę. Dobrze, że Livia nie stała się świadkiem tej sytuacji. – Studiuje. Weekendy ma wolne. Ale oczywiście po co on ma pracować? Skoro jesteśmy ja i ty... – Rozłożyłem bezsilnie ręce. – Superbohaterowie do zadań specjalnych. Po co fatygować

Dereczka. Jeszcze się biedny niepotrzebnie spoci poza boiskiem i pojawiają się problemy ze snem, a nie daj Panie koszmary, po których zmoczy się i będzie trzeba wymienić mu pościel częściej niż co drugi dzień – skończyłem kaśliwie, ocierając przedramieniem czoło, na którym skraplał się pot.

Muszę wreszcie wybrać się do lekarza i zbadać ciśnienie.

Matka westchnęła bezsilnie, podchodząc do mnie, a ja spojrzałem na nią z góry. Była o ponad głowę niższa ode mnie, jej mahoniowe włosy spięte w wysoki kok optycznie dodawały jej kilka cali wzrostu. Chodź była pulchna jak ja, to dbała o siebie, a przyjazny wyraz twarzy złudnie skrywał stanowczość tej kobiety. Jej identyczne jak moje zielone oczy emanowały spokojem. Zazdrościłem jej niewyczerpanych pokładów opanowania i tego, z jaką gracją w różnych sytuacjach potrafiła manewrować emocjami.

– Kocham was obu i gdyby Bruno mógł, pracowalibyśmy też dla ciebie... – wspomniała imię ojca. – Ale nie może. Bez zająknięcia zająłeś jego miejsce i to w tobie mam nieocenione wsparcie. W tobie – powtórzyła, układając dłoń na moim ramieniu. – To miejsce już jest twoje, bo przez wiele lat ciężko na to pracowałeś. Derek nie nadaje się do takiej pracy. Ty sobie poradzisz, jestem o ciebie spokojna, a moim marzeniem jest to, żeby również twojemu bratu zapewnić jakąś przyszłość. Nie utrudniajmy sobie życia. Jeśli nie masz zamiaru realizować tego zamówienia, to mi powiedz. Ja to zrobię.

Oczywiście wiedziała, jak zagrać na moich emocjach, żeby i tak poszło po jej myśli. Znowu Derek wygrał bez walki i jestem przekonany, że składając zamówienie na czas po godzinach mojej pracy, zrobił to celowo.

– Od kilku miesięcy wiedział, że dziś grają. Przynajmniej dzień wcześniej mógł dać nam znać co do swoich życzeń. Jeden dzień – podkreśliłem, unosząc palec.

– Miał dużo zajęć, wypadło mu z głowy – wytłumaczyła, na co przewróciłem oczami.

Dalszą konwersację przerwało zamieszanie spowodowane wejściem kilkunastoosobowej grupy, zajmującej niemal wszystkie stoliki.

Wspaniale, kurwa.

– Zbiorę zamówienia i pójde przygotować ciasto na wieczór – zaproponowała, przechwyciwszy menu.

Chociaż byłem wściekły, to nie dodałem nic więcej do naszej rozmowy. Tak było od zawsze.